

Pociąg do Warszawy

(Dokończenie ze strony 11)

wiem prawie na własne życzenie pojechałem bardzo daleko, do Łotwy, tam, gdzie w bardziej bezpiecznych warunkach mogłem interesować się historycznymi stosunkami między poszczególnymi narodami. Mogłem to tam uczynić bez panujących w ówczesnym Związku Radzieckim dogmatów. Chociaż przynależało, że także w republikach nadbałtyckich było wiele zakazanych tematów. Przede wszystkim nie można było wspominać o pakcie Ribbentrop-Mołotow, na podstawie którego obaj agresorzy zniszczyli niepodległość Polski, wkraczając na jej terytorium ze wschodu i zachodu, a następnie bolszewicy zaczęli okupować trzy kraje nadbałtyckie.

Zakazów było bardzo wiele, ale mimo wszystko w okupowanej Łotwie czułem się bardziej komfortowo, bowiem ówczesny reżim traktował mnie jako osobę bardziej godną zaufania, niż jakikolwiek przedstawiciel rdzennego narodu. Na dodatek mogłem z dumą opowiadać o tym, że moja mama jest córką łotewskiego czerwonego strzelca. Zaś owych strzelców niemal całkowicie wymordowali stalinowscy satrapowie w latach 30. XX wieku. Zrehabilitowano ich za rządów Chruszczowa. W tym czasie powstawały legendy o nich, które, niestety, często dalekie były od prawdy. Później, kiedy nastał czas gorbaczowskiej pierestrojki i głośności w końcu zakończyła się moja przymusowa dwudziestoletnia „emigracja” do Łotwy, nieoczekiwanie przeczytałem w niezależnej łotewskiej prasie ściśle, prawie jak wzór matematyczny, określenie: „Internacjonalista – człowiek jakiegokolwiek narodowości, używający języka rosyjskiego. Nacjonalista – człowiek jakiegokolwiek narodowości, który w czasie rozmowy używa innego języka niż rosyjski”. Zrozumiałem wówczas kierunki wywierania nacisku na wszystkie inne narody przez moskiewskich możnowładców. Przedtem dość często zastanawiałem się nad niektórymi artykułami Ulianowa-Lenina na temat haniebnej polityki cara w stosunku do tzw. „innych”, „obcych”, „nie naszych” narodów. Dziwiłem się wówczas, co stało się z demokratycznym „zapalem” demokracji Lenina, kiedy te właśnie narody zaczęły walkę o własną wolność od tegoż Imperium; Imperium, które wraz ze zwycięstwem bolszewików zmieniło jedynie barwę swojej flagi! Przepraszam, ale znowu zapominałem o myśli przewodniej pisanego przeze mnie artykułu...

Mimo braku dostępu do niez zaangażowanych materiałów (mówię o niezbyt odległych czasach), udało mi się krok po kroku dotrzeć do prawdy, i mimo że było w niej wiele smutnych, a wręcz tragicznych wydarzeń, tym niemniej była to prawda. Zrozumiałem, z jakiego powodu Chmielnicki nie mógł zdecydować się na zerwanie stosunków z Rzeczypospolitą nawet po zwycięskich bitwach, i nie miał wpływu na jego decyzję nawet ten fakt, że z rąk Władysława IV został nagrodzony złotą szablą właśnie za kampanię przeciwko Mo-

skwie. Ukraińcy ze względu na swoją kulturę i oświatę czuli się Europejczykami, o czym pisali różni ówcześni autorzy, bowiem mimo wszystko w Polsce istniały ukraińskie uniwersytety, podczas gdy w „Moskali” nie było nawet szkół podstawowych. Późno, zbyt późno, bo dopiero za rządów Iwana Wyhowskiego, obie strony zrozumiały konieczność naturalnego wchodzenia Ukrainy do „Rzeczypospolitej” w charakterze trzeciego elementu – „Wielkiego Księstwa Ruskiego”. Ale obu wykrwawionym (w bratobójczych walkach) sprzymierzeńcom nie udało się zrealizować tych szlachetnych zamiarów. Najpierw Ukrainę rozszarpało na kawałki, a bez niej było prościej trzykrotnie „pokroić” także i Polskę. Wiele różnych rzeczy napisali na temat tamtych wydarzeń zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Ich opinie często skrajnie się różniły. Tym niemniej w twórczości Tarasa Szewczenki można znaleźć nie tylko słowa rozpaczki wywołanej okrucieństwami Koliszczyzny, ale także niekończące się zarzuty (często złośliwe i wręcz brutalne) pod adresem Chmielnickiego i jego moskiewskiego przymierza. W stosunku do innych hetmanów Wielki Taras wyrażał sprawiedliwe pretensje o to, że mieli oni swój udział w upadku Polski, bo przecież ona „upadając, także i was rozduślała”. Czytałem uważnie ówczesne przypiski do „Kobziarza”, ale nie dałem im wiary, bowiem napisano w nich, że Szewczenko podobno pomylił się w ocenie następstw działalności Chmielnickiego.

Już w czasie pierwszej wizyty w Polsce, a miało to miejsce po rozpadzie Związku Radzieckiego (do tego momentu nie mogłem nawet prosić o pozwolenie na wyjazd), miałem szczęście poznać mądrych ludzi – dwóch polskich profesorów, którzy zaczęli gromadzić wokół siebie zwolenników, aby wspólnie pracować nad kwestią znalezienia porozumienia między narodami Polski i Ukrainy. Byli to rzeczywiście mądrzy ludzie, bowiem nie bali się dokonać analizy najtragiczniejszych stron naszych wzajemnych stosunków, w których nie brakowało wzajemnych obraz i nawet krwi. Oni niejako dotknęli nie zagojonych ran – starych i nowszych. Uczynili to w imię szlachetnego celu – aby nigdy już przywódcy obu naszych narodów – i dziś, i jutro – nie popełnili podobnych błędów, aby oba nasze narody – bo tak zadecydowała historia – żyły obok siebie. A czy można czuć się komfortowo nie mając przyjacielskich stosunków z sąsiadem? W ciągu kilku ostatnich lat objeżdżałem Polskę wzdłuż i wszerz: od wschodniej granicy do granicy z Czechami i Niemcami. Obecnie granice te są niezwykle przejrzyste, bez żadnego zagrożenia granicznymi konfliktami ze strony sąsiadów. Bez względu na to, z kim rozmawiałem podczas moich polskich podróży, zawsze wyrażano takie samo pragnienie: żeby Polska z Ukrainą miała równie przejrzyste granice. A ja coraz rzadziej myślę o tym, żeby znowu pojechać do bardziej odległych krajów, nawet tych za oceanem, w których już kiedyś byłem. Myślę o tym coraz rzadziej, bo po prostu coraz częściej bywam w Polsce; bo tam znalazłem nie tylko ludzi, którzy myślą podobnie jak ja, ale mam tam teraz prawdziwych przyjaciół, w rozmowach z którymi nie

istnieje bariera językowa, nie wyczuwa się ani podstępów, ani wrogości. Jest tylko pełne zrozumienie. Każdy z nas rozmawia w swoim języku i bez tłumaczy doskonale się rozumiemy...

Ta trochę nieskładna opowieść ciągle „zbacza” z głównego tematu i jakoś tak, sama przez się, kieruje się w stronę dzisiejszej polityki, jednocześnie „oddalając się” od moich literackich spotkań i artystycznych upodobań, od opowieści o naszym wzajemnym tłumaczeniu wierszy. Stało się tak być może dlatego, że rozwój stosunków kulturalnych będzie miał oznaki stabilności dopiero wtedy, kiedy spełnią się nasze epizodyczne marzenia o przyszłości, w której Ukraina stanie się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej, o co najbardziej zabiega właśnie Polska.

„Zboczyłem” z głównego tematu, by opowiedzieć o tym, co najbardziej mnie dzisiaj boli, mnie i nie tylko mnie, chociaż na samym początku pragnąłem opowiedzieć tylko o źródłach mojego dawnego „pociągu” do Polski, do jej kultury i do naszej wspólnej historii. A wszystko to tak naprawdę zaczęło się od banalnego zainteresowania dociekliwego studenta obcojęzyczną prasą. Czuł on bowiem, że jest tam mniej zakazanych tematów, że będzie mógł znaleźć odpowiedzi na pewne wątpliwości dotyczące „niezachwalności” reżimu komunistycznego w Związku Radzieckim, jedności z którym podobno „spragnione były wszystkie narody świata”. W prasie polskiej znajdowałem o wiele więcej informacji, niż w czasopiśmie z NRD i innych krajów „obozu socjalistycznego”. Stopniowo zgłębiałem nasze wspólne praźródła i próbowałem zorientować się, co było przyczyną historycznych konfliktów, jakie były ich skutki. Następnie rozpocząłem poszukiwania i odnalazłem wspólne wartości, zrozumiałem, jakie najważniejsze zadania powinny być rozwiązane w ramach współpracy, w duchu przyjaźni. Nie po to, aby „pochłonąć się” wzajemnie, a po to, by wzajemnie kulturalnie i duchowo ubogacić się. Żadna świetlana przyszłość nie może być zbudowana bez wnikliwej analizy pomyłek popełnionych w przeszłości. Dlatego też próbuję nie tylko uczyć się wspólnie z moimi polskimi przyjaciółmi, ale także robić coś konkretnego (nawet jeśli nie są to rzeczy tzw. wielkie) na rzecz przybliżenia tego dnia, kiedy między naszymi krajami, Polską i Ukrainą, nie będzie już ani celników, ani straży granicznej, ani obojętnego (dzięki Bogu, wrogość znika już na naszych oczach) stosunku do wspólnych problemów...

JURIJ ZAWHORODNIJ
TŁUM. DOROTA JAWORSKA

K